

## Najmilsza pamiątka

Dziś przyszliśmy do szkoły bardzo zadowoleni, bo będą robić fotografię całej klasy i ta fotografia powiedziała nam pani nauczycielka będzie dla nas najmilszą pamiątką na całe życie. Pani powiedziała także, żebyśmy przyszli porządnie ubrani i uczesani. Miałem pełno brylantyny na włosach, kiedy wszedłem na podwórko szkolne. Wszyscy koledzy już byli, a pani strofowała właśnie Gotfryda, który był ubrany jak Marsjanin. Gotfryd ma strasznie bogatego tatę, który mu kupuje masę zabawek co tylko Gotfryd chce. Gotfryd mówił pani, że on absolutnie chce być sfotografowany jako Marsjanin, a jeśli nie, to sobie pójdzie. Fotograf był już ze swoim aparatem i pani mu powiedziała, że trzeba szybko zrobić zdjęcie, bo przypadnie nam lekcja arytmetyki. Ananiasz, pierwszy uczeń i pieśzczołek naszej pani, powiedział, że to by była szkoda stracić lekcję, bo on bardzo lubi arytmetykę i rozwiązał wszystkie zadania, które były na dzisiaj. Euzebiusz, jeden kolega, który jest bardzo silny, chciał dać Ananiaszowi fangę w nos, ale Ananiasz nosi okulary i nie zawsze można go bić. Pani zaczęła krzyczeć, że jeśli się nie uspokoimy, nie zrobi się fotografii i pójdziemy do klasy. Wtedy fotograf powiedział: Spokojnie, spokojnie! Wiem, jak trzeba rozmawiać z dziećmi. Wszystko pójdzie jak z płatka. Fotograf kazał nam się ustawić w trzy rzędy; pierwszy rząd będzie siedział na ziemi, drugi będzie stał, pani będzie siedziała w środku na krześle, a trzeci rząd ustawi się na skrzynkach. Ten fotograf ma naprawdę fajne pomysły. Po skrzynki poszliśmy do szkolnej piwnicy. W piwnicy było prawie ciemno, więc podokazywaliśmy sobie, a Rufus włożył na głowę stary worek i tak długo krzyczał "Uuu... jestem duch!", aż przyszła pani i zdjęła mu ten worek. Rufus był bardzo zdziwiony, kiedy zobaczył panią.

Wróciliśmy na podwórze, a pani puściła ucho Rufusa i stuknęła się ręką w czoło. Przecież jesteście zupełnie czarni powiedziała. Prawda, przez to błaznowanie w piwnicy zabrudziliśmy się trochę. Pani nie była zadowolona, ale fotograf powiedział, że nie szkodzi i że zdążymy się umyć, zanim on ustawi skrzynki i krzesło do fotografii. Poza Ananiaszem, jedyny, który miał czystą twarz, to był Gotfryd, bo na głowie miał swój kask Marsjanina, który wyglądał jak słój. Widzi pani powiedział Gotfryd do pani nauczycielki gdyby wszyscy przyszli ubrani tak jak ja, nie musieliby się teraz myć. Widziałem, że pani miała ochotę wytargać Gotfryda za uszy, ale to było niemożliwe przez ten słój. Fantastyczny jest taki kostium Marsjanina! Obmyliśmy się, przyczesali i wróciliśmy na podwórze. Byliśmy trochę mokrzy, ale fotograf powiedział, że to nie szkodzi, że na fotografii tego nie będzie widać. Czy chcecie zrobić przyjemność waszej pani? zapytał nas. Odpowiedzieliśmy, że tak, bo przecież lubimy naszą panią jest strasznie miła, kiedy jej nie denerwujemy. No więc powiedział fotograf ustawcie się grzecznie do zdjęcia. Najwyżsi staną na skrzynkach, średni staną na ziemi, a mali sobie usiądą. Zaczęliśmy się już ustawiać i fotograf mówił do pani, że z dziećmi wszystko się robi cierpliwością, ale pani nie mogła wysłuchać go do końca: musiała nas rozdzielić, bo wszyscy chcieli stać na skrzynkach. Tylko ja jestem wysoki! krzyczał Euzebiusz i spychał tych, którzy chcieli wejść na skrzynki. Gotfryd nie chciał ustąpić i Euzebiusz trzasnął go w słój, aż go ręka zabolą. Musieliśmy potem w kilku wyciągać głowę Gotfryda ze słoja, bo słój nie chciał zejść. Pani powiedziała, że ostrzega nas po raz ostatni i że zaraz pójdziemy na lekcję arytmetyki, więc postanowiliśmy się uspokoić i zaczęliśmy się ustawiać. Gotfryd podszedł do fotografa i zapytał: Co to za aparat? Fotograf uśmiechnął się i powiedział: To takie pudełko, z którego wyfrunie ptaszek, mój malutki. To stary grat powiedział Gotfryd. Mój tata

dał mi aparat z osłoną, obiektywem szerokokątnym, teleobiektywem i, oczywiście, z fleszem. Fotograf zrobił zdumioną minę, już się nie uśmiechał, tylko powiedział, żeby Gotfryd poszedł na swoje miejsce. A czy ma pan chociaż komórkę fotoelektryczną?! zawołał Gotfryd.

Mówię ci po raz ostatni: wracaj na miejsce! krzyknął fotograf, nagle czegoś bardzo zdenerwowany. Wreszcie ustawiliśmy się. Ja siedziałem na ziemi obok Alcesta. Alcest to mój kolega, który jest bardzo gruby i który ciągle je. Właśnie zjadał bułkę z dżemem i fotograf powiedział, żeby przestał jeść, ale Alcest odpowiedział, że on się musi odżywiać. Zostaw tę bułkę! krzyknęła pani, która siedziała tuż za Alcestem. Alcest tak się przestraszył, że bułka wysunęła mu się z ręki na koszulę. No i świetnie powiedział Alcest próbując zebrać dżem bułką. Pani powiedziała, że nie pozostaje nam nic innego, jak tylko posłać Alcesta do ostatniego rzędu, żeby nie było widać plamy na koszuli. Euzebiuszu powiedziała pani ustąp miejsca twemu koledze. To nie jest mój kolega odpowiedział Euzebiusz i nie ustąpię mu miejsca; niech stanie tyłem, żeby nie było widać jego plamy i jego tłustej gęby. Panią to zgniewało i kazała za karę Euzebiuszowi odmieniać zdanie: Nie powinienem odmawiać miejsca koledze, który zabrudził koszulę bułką z dżemem". Euzebiusz nic nie powiedział zszedł ze skrzynki i stanął w drugim rzędzie, a Alcest poszedł do ostatniego. Zrobił się mały rozgardiasz, zwłaszcza wtedy, kiedy Euzebiusz, przechodząc koło Alcesta, dał mu pięścią w nos. Alcest chciał go kopnąć w kostkę, ale Euzebiusz się uchylił (on jest bardzo zwinny) i kopa dostał Ananiasz, na szczęście tam, gdzie nie nosi okularów. Mimo to Ananiasz zaczął płakać i krzyczeć, że nic nie widzi, że nikt go nie lubi i że chce umrzeć. Pani go pocieszała, wytarła mu nos, przyglądziła włosy i ukarała Alcesta. Miał

napisać sto razy: Nie powinienem bić kolegi, który mnie nie zaczepia i który nosi okulary".

Dobrze ci tak powiedział Ananiasz, a pani kazała mu też napisać kilka linijek. Ananiasz był tak zdziwiony, że zapomniał płakać. Pani zaczęła wszystkim rozdzielać kary wszyscy dostaliśmy do napisania kilka linijek i w końcu pani powiedziała: A teraz może wreszcie uspokoić się. Jeżeli będziecie bardzo grzeczni, daruję wam wszystkie kary. Ustawcie się ładnie, uśmiechnijcie się, a pan zrobi nam piękne zdjęcie. Posłuchaliśmy, bo nie chcieliśmy robić przykrości naszej pani. Wszyscy się ustawili i uśmiechnęli. Ale i tak nic nie wyszło wtedy z tej fotografii, która miała być najmiłą pamiątką na całe życie, bo zobaczyliśmy, że nie ma fotografa. Nic nie powiedział, tylko sobie poszedł.